

PROBLEMY ZWIĄZANE Z „MAŁŻEŃSTWEM” HOMOSEKSUALNYM

W imię równości prawnej niektórzy bojownicy homoseksualni domagają się wprowadzenia małżeństw między osobami tej samej płci i adoptowania przez nie dzieci. Żądanie to jest paradoksalne i zdecydowanie przeciwne samemu sensowi więzi małżeńskiej i rodzinnej. Stawka tej walki jest tym większa, że cała organizacja społeczna, poczynając od związku zawartego pomiędzy kobietą i mężczyzną, podlega zakwestionowaniu, podobnie jak małżeństwo i rodzina, które z tego związku wynikają. Jesteśmy dalecy od samego tylko uczuciowego przedstawiania, jakiego dokonują tak często środki masowego przekazu, które podtrzymują te żądania w imię „miłości”, jaka rzekomo istnieje pomiędzy dwiema osobami tej samej płci. Czy można bowiem mówić tu o miłości, a tym bardziej o miłości małżeńskiej w tego typu sytuacji? Krótko mówiąc, mamy tu relację podobną do prozelityzmu.

Żądania homoseksualistów stały się możliwe w kontekście pomieszania różnicy płciowej, nadmiernego przerostu wymogów subiektywnych oraz wszędzie tam, gdzie narzucają się racje ideologiczne celem usprawiedliwienia praktyk seksualnych pomiędzy osobami tej samej płci i stanów interseksualnych. I tak oto teorię *gender* (płci rozumianej na sposób socjologiczny i psychologiczny), publicznie mało znaną, rozwijają świadomie ci, którzy wcielają ją w życie, domagając się zarazem od władzy politycznej zmiany istniejących dotąd norm w dziedzinie seksu.

***Gender*: nowa teoria seksualna**

Feministyczna ideologia *gender* określa się sama jako studium *rodzaju* męskiego i *rodzaju* żeńskiego – pojęcia przeciwstawianego różnicy płciowej. Narodziła się ona w latach pięćdziesiątych, a zaczęła

* Autor jest psychoanalitykiem i specjalistą w dziedzinie psychiatrii społecznej oraz konsultorem Papieskiej Rady ds. Rodziny. Opublikował kilka książek z tej dziedziny, które sygnalizuje m. in. w przypisach tego artykułu.

się rozpowszechniać w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Głosi zaś, że z socjologicznego punktu widzenia męskość i kobiecość nie są strukturalnie określone tożsamością płciową każdego seksu, lecz kulturą. Pojęcie „płci” odnosi się do bezkształtnej natury, którą trzeba opracować przez kulturę, natomiast „rodzaj” należy do dziedziny języka, który uwzględnia co najmniej trzy odmiany: męski, żeński i nijaki. Uznaje się, owszem, chętnie fizyczną różnicę między mężczyzną i kobietą, ale traktuje się ją jako nieistotną, mało ważną. Nie odpowiada ona bowiem tej danej, która angażuje symbolikę, lecz wynika z pewnych konstrukcji kulturowych, wypracowanych dzięki rolom i stereotypom, jakie są przypisywane w różnych społecznościach każdej z dwóch płci. W tym kontekście kładzie się nacisk, niekiedy zresztą słuszny, na sytuacje niesprawiedliwości, jakiej podlegają na ogół kobiety. Staje się to jednak pretekstem do twierdzenia, że kobiety nie chcą być traktowane jako istoty „niższe” (kto podtrzymuje taką ideę?). Chcą natomiast demaskować te systemy, które je zwiodły, starając się tym samym uwolnić od małżeństwa i macierzyństwa. „Rodzaj” zastępuje tu „płeć” celem ukazania tego, iż sytuacja i rola kobiety są rzeczywistościami społecznymi, które można i trzeba zmienić. Na podstawie tej czysto operacyjnej i narzędziowej wizji płciowości neguje się całkowicie typowe dla każdej płci rzeczywistości psychiczne i jej symbolikę. *Gender* uczestniczy w ten sposób w ideologicznej woli „zniszczenia” symbolicznych i instytucjonalnych odzwierciedleń płciowości, pragnąc tą drogą jakby lepiej osiągnąć hipotetyczne dążenie do stanu czystego, pozbawionego jakiegokolwiek dopracowania kulturowego, społecznego i prawnego, urzeczywistnianego w ciągu wieków historii ludzkiej. Filozofia ogołocenia myśli i pustki myślowej, inspirowana „dekonstrukcją” (Derrida) stosowaną w odniesieniu do antropologicznej podstawy społeczeństwa, jest tym nowym idealizmem, który rozwija dalej niemal samobójcze dzieło, pragnąc między innymi odcieleścić płciowość.

W swej wersji subiektywnej teoria *gender* utrzymuje, że istnieje wiele rodzajów (od pięciu do dziesięciu i więcej, zależnie od autorów), podobnie jak jest wiele subiektywnych konfiguracji seksualnych, według pragnienia i orientacji seksualnej każdego: heteroseksualizm męski, heteroseksualizm żeński, homoseksualizm, lesbijstwo, biseksualizm, transwestytyzm, transseksualizm i inne nieokreślone. Męskości i kobiecości nie traktuje się już jako wyrazu naturalnego podziału płci. Różnicę płci powinna zastąpić różnica seksualności. Heteroseksualizm, który jest nastawieniem takim, jak inne, gdyż wszystkie one

są sobie równe, nie jest już specyficzny dla prokreacji. Uważa się w tym systemie, że można z powodzeniem posługiwać się innymi także metodami pomiędzy mężczyzną a kobietą, tak by każdy mógł stać się „rodzicem” w liczbie pojedynczej, a nie rodzicami w liczbie mnogiej. Trzeba też oddzielić płciowość od prokreacji, macierzyństwo/ojcostwo od synostwa, aby sprzyjać w ten sposób bardziej adopcji, aniżeli prokreacji medycznie wspomaganey, w odniesieniu do tych wszystkich osób, które tego pragną: samotnych lub małżeństw, heteroseksualistów, homoseksualistów, itd. Tożsamość rodzaju każdego człowieka winna być plastyczna i mobilna, aby mu umożliwić dostosowywanie się do swych nowych pragnień. To do podmiotu należy „wybór” tego czy innego rodzaju (czyli własnej orientacji seksualnej), który mu odpowiada stosownie do sytuacji i etapów jego życia. Jak jednak można twierdzić, że każdy ma wolność wyboru własnych preferencji seksualnych? O ile nawet jesteśmy w stanie wiedzieć, jak dany podmiot wyrabia sobie w dzieciństwie i w latach swego dojrzewania odzwierciedlenia swych dążeń płciowych, które go podtrzymują w pierwszych jego zachwytach, jak to się dzieje w homoseksualizmie, to chodzi tu raczej o nastawienie uczuciowo-płciowe, a nie o jakiś racjonalny wybór. *Gender*, przedstawiany jako nowa subiektywna emancypacja psychicznych norm różnicy płciowej, jest faktycznie wyalienowaniem częściowych napięć i/lub doznań niedopracowanych.

Chodzi obecnie o rozpropagowanie tej nowej ideologii, która wpływa już na Komisję Populacji ONZ, Parlament Europejski w Strasburgu, a także na Traktat Amsterdamski z 1997 r. (art. 13), który zaleca państwom członkowskim uznawanie i legalizowanie „orientacji seksualnych” bez żadnej dyskryminacji. Zalecenie to zaczęto poważnie traktować w różnych krajach, które wprowadzają u siebie „związki cywilne”, jak to miało miejsce we Francji wraz z przyjęciem „obywatelskiego paktu solidarności” w 1999 r. odnośnie do „małżeństw” o różnych orientacjach seksualnych. Nie bez niszczenia obiektywnych odniesień, na których się opiera sam sens związku, małżeństwa i rodziny, popiera się rzekomą „spójność” społeczną.

Ażeby doprowadzić do przyjęcia tej nowej koncepcji ludzkiej płciowości, trzeba pracować nad radykalną zmianą społeczeństwa. Radzi się więc bojownikom *gender* (feministkom i homoseksualistom), aby się angażowali w miejscach władzy, czyli tam, gdzie się decyduje o losie związku dwojga ludzi, małżeństwa, rodziny, o wychowaniu dzieci (zwłaszcza o wychowaniu seksualnym, jakie stowarzyszenia homoseksualistów chcą wprowadzić do szkół celem zwalczania rzeko-

mej „homofobii”), oraz szukali wsparcia w mediach. Studium teorii *gender* wprowadzono do programu większości przedmiotów we wszystkich uniwersytetach, twierdząc, że przekazuje się te wiadomości w imię woli budowania bardziej egalitarnego świata, pozbawionego dyskryminacji. Za tymi szlachetnymi na pozór sugestiami kryje się jednak jak najbardziej świadomie i celowo podejmowane faktyczne podkopywanie tego wszystkiego, co mogłoby przypominać i oznaczać różnicę płciową. Chrześcijaństwo jest tu pierwszym wrogiem¹ Trzeba więc wykazać, że samo pojęcie natury męskiej i natury żeńskiej jest już sprzeczne z ideą równości. Według *gender*, jesteśmy najpierw istotami ludzkimi, z których wszystkie są sobie równe, a dopiero potem pojawia się różnica płciowa, która ma mniej więcej taką wartość, jak kolor włosów. Jedynie seksualne pragnienie każdego pozwala określić społecznie płciowość.

Gender jest teorią idealistyczną, zapominającą o tym, że nie istnieje jako taka bezpłciowa istota ludzka. Uczestniczymy w człowieczeństwie jedynie jako mężczyzna lub kobieta. Aby móc się narzucać, ideologia ta korzysta z intelektualnego klimatu dominacji indywidualizmu i subiektywizmu w społeczeństwie liberalnym. Zwodzi wielu intelektualistów, a zwłaszcza socjologów i psychoanalityków, narzucając się podobnie i z tym samym zaślepieniem, jakie towarzyszyło wydarzeniu marksizmu. Wyrządzi też niewątpliwie szkody podobne do tych, jakie spowodowali ci, którzy zechcieli zmienić radykalnie społeczeństwo, aby zmienić człowieka. Jest to bowiem ruch identyczny z komunizmem, chociaż oparty zasadniczo na racjach psychologicznych, gdy tymczasem komunizm kierował się względami ekonomicznymi i politycznymi. Nic zatem dziwnego, że panowanie jednostki pociąga za sobą dowartościowanie norm psychologicznych i personalnych z wyraźną szkodą dla wymogów społecznych i ogólnego dobra.

¹ Wprowadza się obecnie szeroko zakrojoną cenzurę intelektualną celem uniemożliwienia jakiegokolwiek wypowiedzi przypominającej, iż różnica płci tkwi u podstaw społeczeństwa. W *Dictionnaire de l'homophobie* (PUF, 2003) można nawet wyczytać, że samo głoszenie tej idei jest już przejawem postawy homofobijnej i dyskryminującej. Dyktatura myślowa dąży, w imię homoseksualizmu, do narzucania się wszystkim i stania się policjantką idei wrogich Kościołowi, jak świadczy o tym choćby artykuł: D. Borillo, *L'obsession vaticane*, opublikowany w „Le Monde” z 6 września 2004. Autor odmawia Kościołowi, w imię laickości, prawa do przypominania tego antropologicznego i politycznego wymogu. Zapomina jednak, że jeżeli nawet Państwo jest laickie, to społeczeństwo takim nie jest, i że wszelki ruch i każda instytucja ma pełne prawo do wyrażania swych opinii w społeczeństwie. Niemniej, dla takiego bojownika homoseksualizmu liczą się prawa tylko jednej strony! Nie wolno więc poruszać publicznie spraw psychologicznych i społecznych, związanych z homoseksualizmem!

Teoria *gender* opiera się na różnych autorach marksistowskich, na strukturalistach i na inspiracji psychoanalitycznej, a także na przedstawicielach rewolucji seksualnej z Wilhelmem Reichem (1897–1957) i Herbertem Marcuse (1898–1979) na czele, którzy zachęcali do przeżywania wszelkich doświadczeń seksualnych celem wyzwolenia się spod praw społeczeństwa odnośnie do płciowości. Również Simone de Beauvoir (1908–1986) stanowi tu punkt odniesienia dzięki swej dwuznacznej formule „konstruktywistycznej”: „nikt nie rodzi się kobietą, ale się nią staje”, uzupełnioną oczywiście po jakimś czasie dopowiedzią: „nikt nie rodzi się mężczyzną, ale nim się staje”. Innymi słowy, sytuacja mężczyzny i kobiety nie są danymi podstawowymi. Ostatnio filozofka amerykańska Judith Butler, czerpiąc natchnienie z mniejszości seksualnych i własnych doświadczeń lesbijskich, rozwinęła ideę *Gender Trouble*, która odsyła do pomieszenia wywołanego pragnieniem, a konkretnie rodzajem pragnienia. Według niej, mniejszościowe praktyki seksualne powinny służyć „zakłóceniu normy” i ukazaniu, że heteroseksualizm nie rodzi się sam przez się. W tej perspektywie, *rodzaj* jest jakby rolą (teatralną), której się uczymy przez jej powtarzanie (mówi się o istnieniu charakteru „performatywnego”). Należy więc się wyzwolić i zbudować własny *rodzaj*, zdolny do zmieniania się w trakcie swej egzystencji. To właśnie daje o wiele większą wolność i inną władzę nad rzeczami. Oznacza to, że istota ludzka nie ma ustalonej tożsamości, a płciowość może się rozwijać i zmieniać w ciągu całego życia. Judith Butler jest teoretyczką ruchów homoseksualnych i osiąga pewien sukces wśród młodych, którzy są zafascynowani ideą, iż *rodzaj* może sam się budować i zmieniać w różnych kierunkach. Niewłaściwością tej nowej teorii, która chce osłabić normy seksualne oparte na różnicy płci, jest w rzeczy samej dążenie do uzasadnienia, drogą różnych sztucznych budowli semantycznych, postawy homoseksualnej (i osobistej sytuacji autorki), która miałaby być jakąś bardziej autentyczną konfiguracją od nastawienia heteroseksualnego. W rzeczy samej autorka proponuje ustawiczne cofanie się tożsamości seksualnej w kierunku skłonności płciowych, a tym samym cząstkowych doznań szukanych dla nich samych przy całkowitym braku spójności z tożsamością danego podmiotu. Nie dziwi przeto, że ta sugestia zwodzi młodych, którzy się jeszcze znajdują w wewnątrz-psychicznym konflikcie pomiędzy własną tożsamością a swymi skłonnościami seksualnymi, które nie są jeszcze ani wysublimowane, ani wyartykułowane w ich psychologii genitalnej. Należy w tym widzieć jeden z braków pracy psychicznej tych osobistości współczesnych, które znajdują się na powierzchni,

i w nadmiernym eksponowaniu swej cielesności, przy całkowitym braku zajmowania się swą własną głębią. To właśnie tłumaczy rozwój nowych psychopatologii wokół kryzysu *self* (trudności bycia sobą w ciągłości psychicznej), zakłopotania związanego z posiadaniem siebie i pomieszania płciowego, które komplikuje relacje i komunikację między osobami. W tym kontekście filozofia Judith Butler jest gratką, gdy sugeruje ideologię wzmacniającą obronę niezmiennych problemów psychicznych i przekształca je w problemy polityczne. Ma ona pewne problemy z mediami, albowiem przemieszcza i uwypukla pytania, których nie chce się tu dostrzegać. Łatwiej jest zresztą wierzyć wraz z J. Butler w to, że trzeba przemyśleć na nowo płciowość, małżeństwo i rodzinę na podstawie „prawdy” homoseksualizmu, aniżeli stawić czoło dziecinnej neurozie, jaką ona wywołała.

Powróćmy jednak w sposób bardziej globalny do założeń ideologii *gender*. Jeżeli rodzaje męski i żeński są wytworami kulturowymi, nie mającymi żadnego związku z rzeczywistością płciową osoby, to teoria *gender* obwieszcza, że społeczeństwo nie musi się organizować wyłącznie wokół małżeństwa ukształtowanego przez mężczyznę i kobietę. Sugeruje nawet jako obowiązkową dla kobiety feministyczną krytykę orientacji heteroseksualnej. Zapoczątkowuje strategię prawa do aborcji, polegającego na informowaniu każdej kobiety o tym, że stosunek heteroseksualny, jako wyraz władzy mężczyzny nad kobietą, jest gwałtem, niezależnie od subiektywnego doświadczenia przeciwnego. Głosi, że mężczyźni i kobiety mają „płciowość polimorficzną” Nie odczuwają więc przyciągania ze strony osób płci odmiennej z natury, ale raczej na skutek uwarunkowań społecznych. W konsekwencji pożądanie płciowe może zostać ukierunkowane tam, gdzie się chce. I dlatego możliwe są wszelkie formy małżeństw i rodzin.

W społeczeństwie, które zawsze się kształtuje wokół norm psychologicznych, bojownicy homoseksualni oparli się na *gender*, aby wyrażać swe szczególne roszczenia. Klimat jest więc przychylny, aby się domagać od społeczeństwa uznania subiektywnych wymagań, będących w rzeczy samej tylko wyrazem tych psychicznych konfliktów, które się przekłada na żądania prawnego ich uznania. Niedojrzałości uczuciowo-płciowe i neurotyczne nastawienia stają się obecnie stawką w społecznych i politycznych rozgrywkach władzy, przy czym płaszczyzna psychologiczna miesza się tu całkowicie z płaszczyzną społeczną. Ruch ten zresztą rozwinął się między innymi na skutek walk prewencyjnych z AIDS, które wyeksponowały społecznie praktyki seksualne jako

zachowania całkowicie możliwe, niemal automatycznie je dowartościowując. Środki przekazu poszerzyły niezmiernie to zjawisko, niszcząc granice pomiędzy tym, co intymne i publiczne, co stało się samo przez się wielką szansą dla zwolenników teorii *gender*. Subiektywne roszczenia w dziedzinie seksualnej były przedstawiane jako pewne wartości psychologiczne, nowe normy, bardziej wolne od tych, które kwalifikowano jako dawne lub tradycyjne.

Trzeba więc się wyzwolić z norm różnicy płciowej na rzecz dążeń seksualnych. To pseudo-wyzwolenie źle jednak maskuje konflikt i negację, jakie zachodzą pomiędzy tymi dwiema rzeczywistościami. Odmiennność płciowa jest daną do zaakceptowania i zintegrowania we własnym życiu psychicznym jako mężczyzny lub kobiety, osoby rodzaju męskiego lub żeńskiego. Odmiennność ta jest ściśle związana z dążeniami płciowymi, które są same w sobie wynikiem połowicznych pragnień/dążeń odczuwanych już w dzieciństwie, a następnie mniej lub bardziej sublimowanych (ekshibicjonizm, podglądanie, sadyzm, masochizm, dziecięca neuroza homoseksualna, itd.). W najlepszym razie istnieje ciągłość pomiędzy tożsamością seksualną a dążeniem płciowym, gdy to ostatnie zostaje podporządkowane psychologii genitalnej: podmiot akceptuje swoje bycie mężczyzną lub niewiastą i integruje sens różnicy płciowej poprzez pracę nad dwupłciowością psychiczną (prowadzenie wewnętrznego dialogu nad dwiema płciami i niebycie równocześnie mężczyzną i niewiastą w perspektywie ducha). Niepowodzenie w koordynowaniu tożsamości seksualnej z orientacją seksualną sprzyja, między innymi, homoseksualizmowi.

Jesteśmy świadkami niepokojących bardzo manewrów, które mówią wiele o zboczeniu naszego zgnębnego i przygnębiającego społeczeństwa oraz o zaślepieniu lub wyraźnej ślepotcie władzy politycznej. Podmioty przeżywające konflikty idiosynkratyczne, czyli takie, które wiążą się wyłącznie z psychiką każdego, zamiast się leczyć na płaszczyźnie psychicznej, wykorzystują załamanie się antropologicznej podstawy społeczeństwa (osłabionej całą serią regulacji prawnych, dotyczących związku cywilnego, rodziny i rozwodu), aby przewietrzać pragnienia nie dające się pogodzić z więzią społeczną, destabilizując ją całkowicie i uprzednio. Małżeństwo i adopcja dzieci, których określenie staje się społecznie płynne, jawią się jako rozwiązanie psychicznych problemów homoseksualistów.

Zdewaluowane małżeństwo

Małżeństwo, przedstawiane jako straszny i narzucany ludziom przymus, było stopniowo pozbawiane swej wartości i istoty. Staje się obecnie coraz bardziej paktem, umową: można się związać i rozwiązać za obopólną w każdym przypadku zgodą, względnie także jednostronnie. Ukazuje się je na piśmie jako pewną instytucję, gdy tymczasem w praktyce przekracza się ustawicznie jego status, poczynając od prawodawcy, który czyni zeń zwykły kontrakt – na wzór społeczeństwa liberalnego i wolnorynkowego. Staje się więc porównywalne do kontraktu lokacyjnego. Banalizowanie rozwodu w czterech kategoriach², z których jedna zezwala, od roku 2004 we Francji, na legalne odzucenie współmałżonka na skutek „definitywnej zmiany więzi małżeńskiej”, wypacza niewątpliwie prawne znaczenie małżeństwa. Pomniejsza się mocno odpowiedzialność wobec wspólnoty życia małżonków (art. 215 *Kodeksu cywilnego*) i obowiązek wierności (art. 212). Czym stanie się społeczeństwo, jeśli jego obywatele nie mają odwagi angażować się w małżeństwo?

Prawa dotyczące wprost małżeństwa zostały rozciągnięte na konkubinat, potem na umowę i na przeróżne sytuacje uczuciowe oraz na synostwo. Po co w takich warunkach zawierać małżeństwo? Skoro prawo nie zachowuje dla niego nic szczególnego, co nie istnieje już bez potrzeby zawierania małżeństwa, pomijając kilka drobnych korzyści, ucieka się od niego lub też każdy robi to, co mu się podoba. Ludzie się tłumaczą w sposób narcystyczny, mówiąc: „dla mnie małżeństwo to...” – dając odpowiedź całkowicie subiektywną, zamiast się zapytać o to, co przedstawia ono dla większości ludzi i pod kątem prawa dla społeczeństwa, a zwłaszcza o to, czym jest ono w perspektywie antropologicznej. A jest ono przymierzem mężczyzny z niewiastą, tych dwóch jedynych tożsamości płciowych, jakie istnieją na świecie, na podstawie którego zawiązuje się i wytwarza także więź społeczna. Małżeństwo stało się jedynie społecznym wydarzeniem uznania więzi uczuciowej.

Wobec takiego zubożenia antropologicznego niektóre osoby homoseksualne, które mają problemy ze swą tożsamością personalną i z uznaniem społecznym, rzuciły się w objęcia tej instytucji pozbawionej już życia na skutek zalegalizowanych przez prawodawcę zwyczajów. Dzieje się zresztą tak zawsze wówczas, gdy ludzkie instytu-

² Por. T. Anatrella, *Époux, heureux époux*, Paris 2004.

cje nie mają już więzi ze swoim korzeniem. Małżeństwo, które jest instytucją towarzyszącą mężczyźnie i kobiecie od zarania dziejów, zostało zredukowane, jak już powiedzieliśmy, do zwykłego kontraktu, ale także – co gorsza – ogołocone z konstytuujących je wartości: zaangażowania, wierności, odpowiedzialności, rodzicielstwa i jurydycznej więzi ze społeczeństwem. Wielu młodych, którzy chcą się pobrać, czuje niekiedy strach i jakby paraliż na myśl o konieczności zaangażowania się; noszą oni w sobie zakłócenia typowe dla odbioru społecznego. Postrzegają je, ale nie mają na ogół jeszcze języka odpowiedniego do wyrażenia tej choroby społecznej. Żałują tego i oczekują na nowe bardziej realistyczne i bardziej humanizujące wymogi, które dopomogą im budować swe życie małżeńskie i rodzinne, uczestnicząc w więzi społecznej.

Związek małżeński i rodzicielstwo są narażone na niebezpieczeństwo przedstawiania ich w sposób zwodniczy, pozwalający na przykład uwierzyć, że można począć dziecko na różne sposoby i przyznać mu wielu rodziców. Jeśli może to być ewentualnie względnie miarodajne dla pokolenia, które korzysta z innych jeszcze odniesień, to co się stanie z licznymi pokoleniami, kiedy te odniesienia staną się nierozpoznawalne, o ile zechcemy podnieść do rangi normy tę tak szczególną sytuację?

Czy określenie (definicję) związku i miłości małżeńskiej można faktycznie rozciągnąć na wszystkie więzi uczuciowe?

Znajdujemy się znów w czystej filozofii nominalistycznej, określając identycznymi pojęciami doświadczenie, jakie kryją w sobie dwie przeciwstawne sobie struktury: małżeństwo ukształtowane z mężczyzny i kobiety oraz para homoseksualna. Skutki takiego języka i niezrozumienie faktycznych rzeczywistości pozwalają nam zrozumieć, że jest to całkowicie bezzasadne samo w sobie. Należałoby bowiem w takiej sytuacji rozciągnąć na pojęcie małżeństwa to wszystko, co chciałoby się powiedzieć o wszelakich formach odniesień i o samym sensie miłości, który byłby w ten sposób wspólny wszelkim przywiązaniom. Sprecyzujmy więc te dwa pojęcia.

Dwie osoby tej samej płci nie tworzą związku małżeńskiego, lecz parę, która uobecnia dwie istoty sobie podobne. Mogą mieć one wspólne zainteresowania uczuciowe i/lub materialne, niemniej ta dwójka ma charakter zdecydowanie prywatny, albowiem nie przedstawia sobą żadnej wartości, na podstawie której społeczność mogłaby się organizować. Chyba że chodziłoby o społeczność indywidualistyczną, która sama staje się społecznym występkiem, kiedy to prawo zamiast wyrażać regulację tego, co dotyczy ogólnego interesu, cofa się w po-

czuciu narzuconego sobie poniekąd obowiązku „uważniania” wszelkich istniejących zachowań. W odróżnieniu od tej pary, małżeństwo zawiera w sobie de-symetrię płciową mężczyzny i niewiasty, tworzących wspólnotę życia, która odzwierciedla najlepiej rodzicielstwo i następstwo pokoleń. Innymi słowy: społeczeństwo kształtuje się wokół dwóch tożsamości seksualnych, jakie istnieją, a których zespolenie jest źródłem więzi społecznej, gdy tymczasem byłoby dla niego czymś wielce niebezpiecznym organizowanie się na podstawie dążności seksualnych, takich jak homoseksualizm lub inne jeszcze.

Wszystkie „miłości” nie są sobie równe. Miłość małżeńska jest typowa dla związku ukształtowanego z mężczyzny i kobiety. Przyciąganie homoseksualne znajduje się u antypodów tego rodzaju miłości, która implikuje bycie w inności płciowej. Dwie osoby homoseksualne mogą doświadczać przyciągania i uczuć, które nie są jednak automatycznie wyrazami miłości. Słowa maskują często rzeczywistość, kiedy się twierdzi na przykład, negując wszelkie analizy, że „miłość”, jaka istnieje między dwiema osobami tej samej płci, jest tym samym, co w małżeństwie ukształtowanym z mężczyzny i kobiety. Miłość nie jest samym tylko uczuciem, jeśli nawet zawiera w sobie uczucia, przyciąganie do innego i pociąg seksualny, lecz jest relacyjną strukturą pomiędzy mężczyzną a niewiastą, do której to struktury dochodzi się rozwijając w sobie sens i poczucie odmienności. Problem polega więc na tym, jak do tego dojść? Otóż wyrzekając się własnego narcyzmu i wszech-władzy jedynej płci oraz uwewnętrzniając własną różnicę płciową, możemy dojść do tego, że się nam pojawi sens kogoś innego w całej jego odmienności. W ten sposób pewne uwarunkowania psychologiczne umożliwiają wejście w ekonomię miłości.

Sentymentalna wizja ludzkiej relacji, przenikająca obecnie wszystkie formy odniesienia (małżeństwo, rodzinę, szkołę, zakład pracy, społeczeństwo, politykę, kulturę i niektóre praktyki duszpasterskie), fałszuje wszelkie relacje urzędowe i odniesienie do sensu u tego, kto stanowi prawo. Jeżeli bowiem ludzkie relacje opierają się wyłącznie na uczuciach – podtrzymuje się zaś obecnie na ogół relacje najbardziej niedojrzałe w tym fałszywym współżyciu – to faktycznie jest to droga otwarta dla wszelkich form „zjednoczeń” i poddania więzi społecznej konkretnym pragnieniom. Mieszamy funkcjonowanie psychologiczne z logikami społecznymi, które zależą jako takie od rzeczywistości powszechnych, aby uznać tego, kto stanowi prawo i jaki rodzaj płciowości wypada wprowadzić. Homoseksualny partykularyzm nie odpowiada temu wymogowi.

Równość w prawie nie oznacza równości sytuacji

Małżeństwo oparte na poczuciu odmienności seksualnej i na wolności mężczyzn i kobiet w dziedzinie jednoczenia się zostało wywrócone w imię uczuć i równości obywateli wobec prawa, tak że stało się przedmiotem roszczeń osób tej samej płci. Trzeba więc się wystrzegać popadania w zależność od tego sofizmu. Jeśli bowiem obywatele są równi wobec prawa, nie oznacza to, że się znajdują siłą faktu w sytuacjach równych i równie wartościowych. Żądania homoseksualistów wiążą się ściśle z partykularyzmem seksualnym, gdyż nie znajdują się oni w powszechnej sytuacji związku ukształtowanego z mężczyzną i kobietą jako małżeństwa. W swych prawach i instytucjach społeczeństwo nadaje czytelność wymiarom obiektywnym. Nie może natomiast organizować związków według seksualnych dążeń każdego i kawałkować więź społeczną z uwagi na zrzeszenia, które są przeciwne jego interesom. Jeśli celem prawa byłaby legitymizacja subiektywnych pomysłów lub intryg każdego, wówczas mamy już drzwi otwarte do wszelkich dowolności.

Homoseksualizm istniał zawsze i będzie nadal istniał, będąc wciąż zjawiskiem mniejszościowym. Dlatego też relacji homoseksualnych nie można utożsamiać z małżeństwem i rodziną; nic w dziejach ludzkości nie pozwala uznać tego zjawiska, tak by można było nadać mu jakąś wartość i organizować takie „związki” jak te, które się kształtują pomiędzy mężczyzną i kobietą w małżeństwie. Są to bowiem związki, które nie mają takiego samego znaczenia i tej samej roli w społeczeństwie budowanym wciąż dzięki różnicy płci.

Mówienie, że to wszystko jest kulturowe i wynika z decyzji podejmowanych przez zgromadzenia demokratyczne, albo też że jedno prawo może anulować inne, jest rozumowaniem niewystarczającym. Daje bowiem do zrozumienia, że jesteśmy skazani na niestabilność zwyczajów danej epoki. Tymczasem znajdujemy się tylko pod wpływem filozofii kilku socjologów, którzy zauważają i klasyfikują w sposób dyskusyjny wszystkie zachowania. Pod pretekstem, że istnieją tu i ówdzie jakieś sytuacje anormalne, twierdzą, iż powinny być one zalegalizowane i zorganizowane według prawa. Tak właśnie się przedstawiał jeden z rozlicznych raportów o rodzinie³, który wprowadza pomieszanie pomiędzy poszczególnymi przypadkami, które trzeba oczywiście brać pod uwagę, a tym, co winno stanowić prawo w spo-

³ I. Théry, *Couple, filiation et parenté aujourd'hui*, Paris 1998.

leczeństwie. Natomiast zatrzymywanie się na tych szczególnych sytuacjach, aby czynić z nich normy (prawne), oznacza, że nic miarodajnego i trwałego nie może mieć dostępu do rozumu ludzkiego, aby ten mógł odkryć powszechne normy i zasady w dziedzinie małżeństwa i rodziny. Dlaczego nie rozciągnąć takiego rozumowania na inne rzeczywistości, jak choćby prawa człowieka lub badania naukowe? Dlaczego to, co jest miarodajne w jednym przypadku, nie może być miarodajne w innym?

Rozum ludzki wychodzi z obiektywnych danych istnienia płci, aby określić związek, małżeństwo, prokreację i życiową łączność między pokoleniami. Jest to bardziej autentyczne, bardziej spójne i bardziej czytelne dla osób, dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla dzieci, jak to jeszcze zobaczymy. Wpisywanie zaś w prawo jedнопłciowości jako związku między osobami tej samej płci, które tworzyłyby tym samym „rodzinę”, byłoby uczestnictwem w tych decyzjach, które naruszają same podstawy bytu ludzkiego. Równocześnie unika się też pytania o homoseksualizm.

Homoseksualizm jako źródło pomieszania płciowego i społecznego

Trzeba przypomnieć, że sam wybór jakiegoś przedmiotu homoseksualnego, który zespala się z życiem psychicznym, nie utożsamia się jeszcze z homoseksualizmem, ku któremu skłania się ewentualnie dany podmiot. Wybór przedmiotu homoseksualnego przenika ustawicznie wewnątrz-psychiczne życie każdej istoty ludzkiej. Zaczyna się wraz z osobami tej samej płci, zwłaszcza z własnymi rodzicami, aby nie tylko podtrzymywać pierwsze relacje danego podmiotu, ale także zdobywać zaufanie do siebie samego. Dziecko ma potrzebę znalezienia odpowiednich materiałów psychicznych dzięki rodzicowi i innym osobom tej samej płci, aby skonfrontować i zintegrować swą tożsamość seksualną. Dany podmiot nie buduje swej tożsamości płciowej; angażuje się głównie w pracę przyswajania sobie tych danych, które chce zaakceptować, chociaż w innych przypadkach i z innych powodów może je odrzucić. Utożsamienie homoseksualne podczas dzieciństwa i dorastania odgrywa decydującą rolę w tym względzie. W samym sercu nieświadomości znajduje się wówczas problematyka homoseksualna, która się wyraża poprzez fantazje, sny i pragnienia, które same w sobie nie są jeszcze homoseksualizmem i nie pociągają za sobą postaw czy zachowań erotycznych.

Freud natomiast sugerował, że przejaw dążności seksualnej, upragnionej jako taka, czyli na przykład jako dążność homoseksualna, wynika z konfliktu, który dany podmiot stara się rozwiązać w rzeczywistości zewnętrznej. Może on się następnie wyrazić w różnych formach homoseksualizmu. Homoseksualizm nie jest jednak „odmianą” ludzkiej płciowości, która znajdowałaby się na równi z heteroseksualizmem, lecz jest przejawem napięcia pomiędzy dążeniem, które leży w braku ciągłości z tożsamością seksualną. Jest wynikiem niepowodzenia drogi danego podmiotu do heteroseksualizmu, który wieńczy seksualny rozwój człowieka.

Homoseksualizm, który jest jednym ze skutków życia wewnątrzpsychicznego, stał się obecnie podstawą różnych roszczeń politycznych. Takie przemieszczenie procesów psychicznych na logiki społeczne powoduje rozliczne problemy. Wprowadza pomieszaną wizję rzeczywistości oraz ideę, że prawo winno uzasadniać subiektywne miłości czy intrygi. Koncepcja ta jest co najmniej wsteczna, albowiem osoba socjalizuje się na podstawie swej tożsamości płciowej, a nie w zależności od funkcjonowania dążności leżącej u boku lub podstawy napięcia. Jesteśmy więc świadkami pewnego manewru semantycznego, który ma dać nam do zrozumienia, że relacja pomiędzy osobami tej samej płci byłaby tożsama ze związkiem utworzonym przez mężczyznę i kobietę oraz mogłaby nawet, adoptując dzieci, być określona mianem rodziny. Jeżeli możemy odkryć wspólne odczucia w tych rodzajach zachowań, to przecież – powtórzmy to raz jeszcze – struktury psychiczne, na których one się opierają, nie są w pełni identyczne. Homoseksualizm opiera się na narcystycznej fascynacji takim samym i podobnym do siebie, natomiast związek mężczyzny i kobiety zależy od dynamiki odmienności płciowej. Pojęcie związku małżeńskiego, które zawiera w sobie brak symetrii partnerów, nie może być więc odnoszone do więzi między osobami tej samej płci; przynajmniej wtedy, gdy chce się wiedzieć, o czym się mówi.

Od „małżeństwa” do adopcji dzieci

Podobnie także pojęcie „homorodzicielstwa” jest nieadekwatne i stanowi prawdziwy nonsens, albowiem rodzicielstwo nie wiąże się nigdy z jedнопłciowością. Homoseksualizm nie znajduje się u początków związku małżeńskiego, a tym bardziej rodzicielstwa. Jest co najmniej czymś bardzo niespójnym pragnienie oddzielenia wychowa-

nia⁴ dzieci od ich poczęcia, które wynika z różnicy płciowej. Dziecko jest owocem spotkania mężczyzny i niewiasty, a nie samego tylko plemnika i jajeczka.

W poradnictwie psychoterapeutycznym spotykamy się z wieloma adoptowanymi ludźmi młodymi, którzy cierpią na podstawowe ich oddzielenie od pochodzenia. Możemy nie bez racji przypuszczać, że gdyby byli adoptowani w kontekście homoseksualizmu, ten przedział byłby dla nich jeszcze bardziej dotkliwy i komplikowałby mocno wypracowanie u nich własnej płciowości. Są też poważnie narażeni na niebezpieczeństwo rozdarcia pomiędzy sposobem, w jaki zostali poczęci, a osobami tej samej płci, które się przedstawiają jako ich adopcyjni „rodzice”

Wynajdując sztucznie w nazwie „wielorodzicielstwa” podział na „rodzica rodzącego” i „rodzica wychowującego”, dąży się do ideologicznego usprawiedliwienia tych szczególnych sytuacji uczuciowych, które fałszują odniesienie do dziecka. Wprowadzamy podział i niespójność do samego serca życia psychicznego i je angażujemy społecznie w nieautentycznym odniesieniu. Dzisiejsze społeczeństwo podtrzymuje tę podstawową niepewność w usynowieniu, traktując instrumentalnie dziecko w służbie narcyzmu dorosłych i ich problemu z własną tożsamością.

W przypadku homoseksualizmu lepiej się rozumie, że poważnym błędem jest domaganie się adopcji dziecka. To pragnienie posiadania dziecka opiera się bowiem na fantazji samo-zrodzenia i samo-wystarczalności jednej tylko płci. Jest ono wyrazem kazirodczego niemal występku polegającego na tym, że chce się dziecka dla siebie, podczas gdy dziecko może być poczęte i oddane sobie samemu wyłącznie przez dwie osoby płci odmiennej. Godzenie się na adopcję w takich warunkach utożsamia się poniekąd z praktyką u znachora lub czarodzieja, względnie z klonowaniem człowieka.

Nie zapominajmy, że dziecko rozwija się płciowo poprzez swe odniesienie do dorosłych, z którymi żyje, a zwłaszcza do rodziców. Nie jest więc rzeczą obojętną, czy dane dziecko wychowywane normalnie pomiędzy mężczyzną i kobietą odnajdzie męskość i kobiecość, aby wyrobić psychicznie swoją seksualność w tym zróżnicowaniu i w tym zespoleniu uczuciowości, cielesności płciowej oraz symboliki, jeśli te trzy rzeczywistości są wymazane w relacji jednopłciowej. Nie da się

⁴ Por. T. Anatrella, *La différence interdite*, Paris 1999.

przecież oddzielić płciowości (czyli bycia mężczyzną lub kobietą) od orientacji seksualnej, związanej z prokreacją. I niech się nie zrażają okazyjni teoretycy⁵, którzy się boją ciała i płci, „organicyzmem”, albowiem poczęcie dziecka, o ile ma być ludzkie, dokonuje się przez mężczyznę i kobietę w logice tego, czego dziecko potrzebuje. Problem polega więc na tym, w jaką strukturę odniesień dziecko zostanie zaangażowane, zamiast się zajmować wyłącznie uczuciowym klimatem, w jakim zostanie ono przyjęte.

Kryterium płci jest nieodłączne do adoptowania dziecka i dlatego prawo francuskie z 1966 roku wymaga niewątpliwie uzupełnienia w tym względzie, jeśli nie ma być wykorzystywane wbrew pierwotnej intencji ustawodawcy. Ze względu na konieczność społeczną zdecydowało ono między innymi, że bezzenny w rodzinie dziecka może je adoptować; wówczas jednak to oznaczało, że nie jest on homoseksualistą. Dziecko bowiem powinno móc się znaleźć w takiej samej sytuacji, jak między swym ojcem i swą matką, wśród osób, które są w stanie być mężem i żoną, czyli mężczyzną i kobietą, nawzajem dla siebie. W przeciwnym razie okaleczamy te dzieci z jednej części tożsamościowej, nieodzownej do tego, by mogło samo właściwie się ukonstytuować. Dziecko nie jest ani prawem, ani narcystycznym wsparciem dla tych, którzy starają się uzasadnić społecznie swą orientację seksualną, niezgodną z prokreacją, a tym samym także z adopcją. Mniej dyskryminujące dla dziecka byłoby już znalezienie się wśród osób tej samej płci, które byłyby jedynie fikcją rodzicielstwa.

Niektórzy chcą udowodnić, że „homoseksualizm jest szansą dla rodziny”, gdy tymczasem faktycznie wpisuje on dziecko i społeczeństwo w całkowicie błędne myślenie. Większość ankiet w tym względzie świadczy o złej woli: zastosowane w nich metody, a tym samym i wyniki, są wielce wątpliwe. Trzeba bowiem było udowodnić za wszelką cenę, że wszystko jest w porządku i że dzieci adoptowane mogą się rozwijać normalnie. A nie jest to wcale oczywiste nie tylko z psychologicznego punktu widzenia, ale także na podstawie wynikających stąd konsekwencji dla społeczeństwa. Chce się ujmować ten problem indywidualnie i konkretyzować pojedynczo prawo, nie uwzględniając przy tym wymiaru społecznego, jaki przedstawia sama koncepcja wychowania dzieci.

⁵ I. Théry, *L'un et l'autre sexe*, w: *Esprit*, marzec-kwiecień 2000, nr 3-4.

Nie ma nic dyskryminującego i homofobijnego⁶ w myśleniu, że jedynie mężczyźni i kobiety zawierają małżeństwa, poczynają, adoptują i wychowują dzieci. Pomysły wywodzące się z teorii *gender* (Stoller, 1960) rozwinęły jednak, jak widzieliśmy, inną koncepcję ludzkiej płciowości. Wprowadza ona całkowite oddzielenie płci biologicznej (płciowości) od tożsamości rodzaju (orientacji seksualnej). Sposób praktykowania przez daną osobę własnej płciowości staje się jej tożsamością. Nie ma więc już mężczyzn i kobiet, lecz są tylko ludzie heteroseksualni, homoseksualni, transseksualni, itd., ani ich klasyfikacji według orientacji seksualnych. Oddzielając dążenie do przynależności płciowej od osoby, system ten tworzy perwersję intelektualną i relacyjną. Jeśli nie ma żadnego sensu różnica płci, trudno jest znaleźć jakiś sens prawdy rzeczywistości.

W tym kontekście małżeństwo, rodzina i synostwo są bezpłciowe; twierdzi się zresztą, że zarówno kobieta, jak i mężczyzna, może wychowywać dziecko obojętnie: wychodzi to bowiem na jedno i to samo. Lobbyści i zwolennicy tej filozofii zachowań (płci odcieleśnionej i niezależnej od seksualnej problematyki nieświadomości, władzy napięć i instynktów oraz wyobrażeń, jakie dany podmiot tworzy poprzez rozwiązywanie wewnętrznych kłopotów) są bardzo aktywni i doprowadzają nawet do zmiany ustaw w większości krajów zachodnich, przy całkowitym zaślepieniu polityków. Można przewidywać, że ta właśnie teoria spowoduje więcej zła od marksizmu. Kto jednak chce to sobie dzisiaj uświadomić, kiedy media podtrzymują głośno banalizowanie homoseksualizmu i teorii *gender*, cenzurując przy tym radykalnie wszelkie krytyki?

* * *

Istotną kwestią w aktualnej debacie nie jest sama osoba homoseksualisty, lecz dążenie do przekształcenia swoistej intrygi psychicznej w polityczne roszczenie i domaganie się dopuszczenia tego, by homoseksualizm mógł mieć udział w nowej definicji związku rodzinnego, małżeństwa i rodziny: cel bezsensowny! Nie wystarcza bowiem z pewnością samo ukazanie w wizji dotyczącej samych tylko postaw i zachowań, że dzieci mogą być dowartościowane uczuciowo także w re-

⁶ Całkowicie błędny zarzut, znieczulający myślenie, który ma wyrażać „strach przed podobnym”, a nie „strach homoseksualistów”, pozostaje wciąż narzucaną się lub narzucaną interpretacją.

lacji jednopłciowej. Trudność dotyczy tu przede wszystkim społecznych konsekwencji roszczeń homoseksualistów do zawierania pomiędzy sobą związków małżeńskich i adoptowania dzieci.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**